

KONSTANTYNOPOL.

To miasto założone było około roku 660, przed narodzeniem Chrystusa, przez Pausaniasza króla Lacedemońskiego, który je nazwał *Byzantium.* Konstantyn, pod którego panowaniem ustały prześladowania Chrześcian, nadał mu swoje imię, i uczynił stolicą państwa Wschodniego w początku IVgo wieku. Francuzi zdobyli ją roku 1204. Grecy odzyskali w r. 1261. Mahomet II. wyparł z niéj Greków roku 1453, i tamże stolicę swoję założył. Turcy zowią ją *Stambulem,* Sławianie *Carogrodem.*

Położenie Carogrodu zdała się sama natura przeznaczyć na miasto pierwszego rzędu. Wznosi się w potrójnym amfiteatrze na przylądku trójkątnym, osłonione ciasną odnogą morza, które nieznacznie rozszerza się w kierunku ku Azyi, i od téj w punkcie najbliższym wąskim tylko kanałem jest oddzielone, w przeciągu piętnastu minut, może statek przepływać z Europy do Azyi. Ta ciaśnina, którą starożytni zwali Bosforem, ponieważ ją wół mógł wpław przebywać; płynie w przestrzeni około trzech mil, między morzem Czarném i Marmory. Brzeg i jej wystawują najrozmaitszy i najpiękniejszy widok; czyni zakręt wchodząc do morza Marmory, okrąża Konstantynopol, i formuje przez jedne z odnóg swoich port nazwany *złotym rogiem,* który samo miasto od przedmieścia Pery i Galaty oddziela.

Ten port, w którym na rysunku widać różne statki, jest przez położenie swoje najpiękniejszy w świecie i przyzwoity stolicy łączącéj Azyą i Europę. Miasto wyobraża trójkąt, którego dwa boki okrąża morze Marmora i woda *złotego rogu,* gdy tymczasem strona lądu europejskiego, wystawia wzgórze wzniesione, którego powierzchnią małe tylko nierówności przegradzają.

Samuel Twardowski w Poemacie o poselstwie Księcia Zbarawskiego do Stambułu, tak te miejsca opisuje:

Po prawym nam Azya i Chalcedon brzegu,
Gdzie Olimp się podnosi pełen mgły i śniegu;
Tu Europa na wolę cypryjskim pływała,
J swe imię szlachetne krajom naszym dała.
. . . . . . Stambuł już za nami,
Ogrody i świetnemi ogromny wieżami,
Tu wśród Bosforu *wieża Panieńska* się poda,
Gdzie, kiedy świat Hekate zaćmi płaczoroda,
W latarni pod obłokiem gore ogień wieczny,
Wskazując port żeglarzom i przystęp bezpieczny.
Po obu widzim brzegach cyprysowe gaje,
Między niemi zwierzyńce i carskie seraje,
Gdzie przy wonnych dolinach pod lubemi chłody,
Tulipanem i rosą natchnione ogrody.
Po górach zaś nieprzykrych pełno widać wszędy,
Rozmarynu i wonnéj w około lawendy,
Które tam strzygą owce, jako inną trawę. . . .
Wyżéj dwa widać zamki z obu stron Bosforu. . . .
Daléj ztąd pyszny parów, gdzie ostre tkwią haki,
W puł mili stąd już Euxyn wielkim spada grzmotem,
Między dwie przykre skały, które (jak wieść o tém)
Filip niegdyś przekował, gdy ciągnął na Traki.

Rzymianie na pamiątkę siedmiu wzgórków, na których Rzym wybudowany, nazwali także Konstantynopol miastem o siedmiu wzgórzach, jakoby chcieli przeto porównać go z potęgą stolicy państwa Zachodniego, co nie jest właściwie, bo licząc znaczniejsze wzgórki mniéj ich jest niż siedm, a wszystkich nierównie więcéj. Najwyższe wzgórze zajmuje Seraj czyli pałac Sułtana. Za tymże wznosi się kościoł S. Zofii. Drugi wzgórek zajmuje meczet Osmana, który to gmach ude-

rza wysokością i śmiałością budowy. Meczet Solimana jeszcze większy, panuje na trzecim wzgórzu. Starożytny wodociąg, którego śmiałe arkady wspaniały dają widok łączy wzgórze trzecie i czwarte. Na szczycie najwyższym tego łańcucha wzgórków, Sułtan dziś panujący, ustanowił straż nieustanną, obowiązaną czuwać na wybuch ognia, bardzo częsty w tém mieście, mającém wiele domów drewnianych.

To położenie miasta na wzniesieniu bardzo się przyczynia do czystości. Otwarte na wiatry zachodnie, Bosforu, morza Marmory i równin Tracyi, skrapiane deszczami spadającemi ze wzgórzów, które nieczystość spłukują, często jednak wystawione jest na zarazę. Konstantynopol otoczony jest murem mającym wieże. Te mury i wieże od strony morza Marmora i portu, przez to iż mniéj były użyteczne, zupełnie teraz niszczeją. W wielu miejscach już nawet zniknęły, za to ze strony lądu, gdzie ich potrzeba była konieczną, Kostantynopol wystawia starożytny mur potrójny, bardzo mocny i łatwy do naprawy. W niektórych miejscach ruiny tego muru wystawiają widok bardzo malowniczy.

Według najnowszych wiadomości, Konstantynopol, to jest miasto właściwe, ma mieszkańców około pięćkroć stotysięcy. (Dodając do tego ludność przedmieściów Pera; Galaty i Skutari, (chociaż ostatnie w Azyi, ale miastu przyległe,) liczyć można w ogóle ludności siedmkroćstotysięcy, która obejmuje Turków, Greków, Ormianów, Żydów i Francuzów. Ze wszystkich stron od morza i lądu, okazuje się to miasto jako królowa stolic, jednak najpiękniéjszy jest widok przybywając od Bosforu.

Zaniedbanie kultury w tych pięknych okolicach już Twardowski wspomniony, w 17tym wieku dostrzegał.

Tu przy dźwięcznych dolinach i potokach żywych,
Pomarańcze z gałęzi zwieszają się krzywych,
Tu i w drzew kasztanowych ukochanéj cieni.
Stada Sarn i smukownych plasają jeleni.
Tak żyznych ziem zgnuśniały poganin nie orze,
Które ryżu przed laty i pełne oliwy,
Lada dziś żołwiom rodzą chwasty i pokrzywy.

RZUT OKA NA NIEBO.

Planety, Komety, Aerolity, Gwiazdy nieruchome.

Astronomia zatrudniała ludzi w najdalszéj starożytności. Pokąd obserwacye czyniono tylko gołém okiem, póty wiadomości o tym przedmiocie postępowały zwolna i były bardzo ograniczone. Postąpiły wiele od wynalezienia narzędzi optycznych, jako to lunet, teleskopów i t. p. Ale odkąd astronomii przyszła fizyka na pomoc, odkąd Newton i Kepler odkryciami swemi ją zbogacili; odtąd wzniosła się do rzędu nauk bardzo dokładnych i zupełnych. Niektóre szczegóły okażą całą jéj wzniosłość i wielkość.

Kiedy wśród piękněj nocy patrzymy na to mnóstwo punktów nad naszémi głowy błyszczących, wtedy za pomocą teleskopów możemy planety od gwiazd odróżnić. Wiadomo że planet, licząc z naszą ziemią, jest jedenaście. Te zowią się: Merkury, Wenus, Ziemia, Mars, Juno, Ceres, Westa, Palas, Jowisz, Saturn, i Uranus. Wszystkie wymienione tu są w porządku odległości od słońca. Merkury jest mu najbliższy, bo oddalony tylko mil około pułsiódma miliona. Uranus najdalszy ze wszystkich od słońca, odległy jest od niego więcéj nad trzysta trzydzieści milionów mil.

Między planetami szczególniéj godnym jest uwagi Saturn. Otoczony jest pierścieniem, który łatwo dostrzedz przez mniéjszą lunetę wtenczas, gdy ku nam obrócony jest stroną oświeconą od słońca. Ten pierścień jest ciałem okrągłém, nieprzezroczystém, wązkiém, mającém szerokości 1500 mil francuzkich w około, to jest tak szeroki jak promień ziemi. Ten pierścień niedotyka się ciała Saturna, którego kula większą jest od ziemi 984 razy; odległość jego od słońca wynosi sto sześćdziesiąt cztery miliony mil; czyli dziewięć razy i puł, dalszym jest od niego niż ziemia. Saturn w trzydziestu dopiero latach odbywa swój bieg około słońca; tym sposobem rok jego trzydzieści razy jest dłuższy od roku ziemi. Słońce widziane z Saturna wystawiać powinno okrogłą tarczę, mniéjszą 81 razy i puł niżeli widziane z ziemi; gorąco i światło są także na nim mniéjsze 81 razy i pół niż u nas.

Niektóre planety mają swoje satelity, czyli księżyce, koło nich krążące; ziemia ma tylko jednego, Saturn ma ich siedm, Jowisz cztéry, a Uranus sześć.

W pewnych przeciągach czasu mniéj więcéj oddalonych, niebo okazuje nam wspaniały widok komet.

Komety odbywają ruch około słońca w linii kołowéj, która bardzo blisko koło niego przechodzi, a która się potém przedłuża. Kometa niema nigdy ogona, gdy jest daleko od słońca, ale skoro zbliży się do niego o piętnaście milonów mil, wtenczas powiększające się gorąco komety, zamienia w parę materyą, z któréj się składa; wtedy okazuje się ogon i powiększa się w miarę jak kometa zbliża się do słońca, owego niewyczerpanego ogniska. Długość ogona największą jest zaraz po *perhelii*, czyli od momentu, w którym najwięcéj do słońca się zbliża. Po niejakim czasie, gdy się kometa od słońca oddala, ogon się zmniejsza; w krótce jest tylko jakby obłokiem, nakoniec po sześciu blisko miesiącach, kometa przestaje bydź zupełnie widzialną.

Przykład następujący okaże, na jakie gorąca komety są wystawione. Kometa uważana w roku 1680 zbliżyła się do słońca o mil 120 tysięcy; gorąco jakie od niego otrzymała, mocniejsze było 28 tysięcy razy, od gorąca jakie toż słońce ziemi udziela, to jest gorętszą

była wtenczas dwa tysiące razy od stopionego żelaza.

Komety bardzo mało mają massy. Jch ogon ledwo widzialnym jest przez teleskop; para z któréj się składa bardzo jest rzadką, i tylko niezmierna rozciągłość czyni ją widzialną, nawet jéj ognisko tak jest subtelne, że gdy kometa z roku 1811 przed gwiazdami przechodziła, gwiazdy widać było wskróś przez jéj jądro.

Ze wszystkich znanych komet najwięcéj zbliżyła się do ziemi w roku 1472 widziana; była od niéj tylko 300 tysięcy mil daleką i żadnego na nię wpływu nie wywarła. Podobnież zachowała się kometa, która w roku 1770 także bardzo się do ziemi zbliżyła.

Tysiąc jest podobieństw do prawdy przeciw przypuszczeniu, aby kometa z ziemią uderzyć się mogła, jednakże w czasie niemającym granic, nic nie masz zupełnie niepodobnego, iżby stać się nie mogło.

Wiele komet odznacza się nadzwyczajnym blaskiem; najciekawszą była w roku 1744, która miała sześć ogonów nakształt rozwiniętego wachlarza.

Aerolity i tak zwane gwiazdy spadające, których początek jeszcze nie pewny, mogą bydź według zdania znakomitych uczonych, ułamkami planet przez komety rozderzonych; bydź nawet może, iż powstały ze starcia się gwiazd pomiędzy sobą. Spadanie tych kamieni tak niektórzy tłumaczą: Bryły oderwane przez zderzenie się kuli, któréj części składały, dłużéj lub króciéj krążą około ziemi, nakoniec wpadają w naszą atmosferę, rozogniając się przez tarcie, jakiego doznają, i powoli tracąc swą szybkość, nakoniec skutkiem ciężkości spadają na ziemię.

Według takiegoż przypuszczenia, meteory, które zowiemy gwiazdami *spadającémi*, byłyby także tylko ciałem do aerolitów podobném, które w wielkiéj wysokości w naszą atmosferę wstępują, ale z dostateczną do jéj przebieżenia szybkością, tak, że tylko rozogniają się, i jak błysk przechodzą.

Laplace, uważa aerolity i gwiazdy spadające za bryłę przez wulkany księżyca w przestrzeń rzucone. Doszedł on, że do tego dosyć jest siły rzutu cztéry razy większéj, od rzutu kuli z działa dwunastofuntowego. Ta siła dostateczną jest do oderwania ciała księżycowego, a ciążenie, czyli przyciąganie ziemi, ściąga go ku naszéj kuli.

Daleko za przestrzenią zajmującą nasz system planetowy, w odległości tak wielkiéj że jéj żaden człowiek odmierzyć niezdołał, znajdują się jeszcze gwiazdy. Wszystko co o nich wiemy, jest to, iż trzech lat potrzeba ażeby światło gwiazdy najbliższéj od nas, do ziemi doszło. Zważając że światło ubiega na sekundę 35,000 mil, możemy sobie wyobrazić ich odległość. W takiem oddaleniu, słońce, które jest 1,300,000 razy większe od ziemi, równie jak wszystkie planety, w rozmaitych swych stanowiskach, mogłoby bydź zakryte jedną nitką pajęczyny.

Są zapewne gwiazdy kilkaset milionów razy dalsze od ziemi; niż te o których mowa; tych zatém światło kilka milionów wieków potrzebuje, aby doszło do ziemi; nie masz więc wątpienia, że jeszcze nie widzimy gwiazd już istnących, a to z prostéj przyczyny, że ich światło dotąd jeszcze do nas nieprzyszło; bydź równie może, iż ciągle widziemy gwiazdy, które dawno światło swoje wyrzucać przestały. A tak, wszystko co jest za naszym systematem, mogłoby się wzburzyć, zmienić i zniszczyć, a my spokojni mieszkańcy ziemi, jeszczebyśmy tak jak dziś przez wiele lat patrzyli, na to wielkie widowisko porządku i wspaniałości, któreby przecież było już tylko ułudzeniem, obrazem bez rzeczywistości.

Gwiazdy mają własne swe światło, każda jest oddzielném słońcem, które oświeca, i ożywia systemata planetowe, oku naszemu niedostępne. Słońce samo jest tylko gwiazdą któréj obszerność, blask i gorąco, zależy od odległości, z jakiéj jest widziane.

Mało jeszcze znajoma istotna wielkość i odległość gwiazd od siebie. Jednakże dzisiéjsi astronomowie, między innémi sławny *Herszel*, ciekawe nadtém poczynili badanie. Zdaje się iż te gwiazdy rozsiane są nierównie, że połączone są w gromady, z których każda miliony gwiazd liczy; można o tém sądzić z małych plamek białawych na niebie, które *mglistemi* nazywamy. Ten wielki pas białawy i oświecony który się na niebie od jednego do drugiego bieguna rozciąga, zwany *mleczną drogą*, jest zapewne takiém mgławidłem (*nebuleuse*), które zdaje się bydź większém jedynie dla tego że jest bliższém. Odkrywano tak wiele w niéj gwiazd, że ich liczby nawet imaginacya pojąć nie może; jednakże przestrzeń która od nas je dzieli, większą jest przynajmniéj stotysięcy razy, niż promień drogi kołowéj ziemskiéj około słońca, która do siedemnastu milionów mil wynosi.

Późniéj umieścimy jeszcze, wiadomości o tym przedmiocie, więcéj obchodzić mogące.

PRACA I NUDY.

Bardzo się myli; kto sądzi, iż sobie sprawi ciągłą przyjemność zmieniając swoje tylko zabawy i roztargnienia. Próżniak i niewieściuch nazwałby to nudném udręczeniem, gdyby ciągle to chodził z fuzyą za zającem, to siadał do kart, to do butelki, to się po ulicach przechodził, to zabierał czas innym odwiedzinami. Taka rozmaitość stanie się nakoniec nudną jednostajnością, próżniak szukający zatrudnienia, zazdrości często temu kto drzewo rąbie, lub kopie w ogrodzie. Nie-

masz większéj pracy, jak nudy; niemi udręczywszy się przez dzień, dręczymy się coraz więcéj w spoczynku po pracy żadnéj, że dzień z trudnością przebyty, tylko nam wstyd wewnętrzny przyniósł w zarobku. Przeciwnie, dobroczynnie to urządziła opatrzność, że każda praca powołania albo urzędu ludziom użyteczna, jakkolwiek długa, bez zniechęcenia ciągle odnawianą być może. Zatrudnienie i rzemiosło, które raz w młodości bawiło przyjemne jest i na starość, nawet wtedy, gdy już możnaby tylko swobodnie ich owoców używać. Po pracy całodziennéj rzeźwi wstajemy nazajutrz; gdy liczymy przeszły i przyszły pożytek, wszystko w około nas wesoło rośnie i my ze wszystkiém. Powoli nie owoc pracy, ale praca sama staje nam się potrzebą i niejaką nagrodą. Niemasz do zabaw samych lepszéj zaprawy, jak gdy po pracy do nich przychodzim. Kto tylko ciągle się bawi, ten i w zabawie pracuje, kto jedno z drugiém rządnie przeplata, ten sieje i zbiera, tego zabawa prawdziwie orzeźwia. Uczęstowanie przyjaciół nigdy nie jest milszém, jak gdy im stawiasz owoc własnéj twéj pracy. To jest najgodziwsza wystawność i duma najszlachetniéjsza.

Jonson mieni najszczęśliwszym człowieka, który obok gorliwie pełnionego powołania, dla przyjemności jakąkolwiek nauką lub sztuką się trudni, i utrzymuje, że tylko czynny człowiek szczęśliwym i zacnym bydź może. Na smutek i pewne słabości duszy i ciała nie masz lekarstwa, jak zatrudnienie. I najbogatszy przez pracę tylko szczęśliwszym być może. Niemasz skarbów, któreby bez niéj; próżne godziny nieczynnego, zapełnić zdołały.



CHWYTANIE SŁONIÒW.

Słonie żyją zwykle gromadnie, i wtedy można je spotykać bez niebezpieczeństwa. Ale w pewnéj porze roku, niektóre odłączają się pojedynczo, i zdają się podpadać jakiemuś szałowi. Biada mieszkańcom, których słoń wtym stanie napotka! Przed niewielą laty bogaty jeden podróżny, przebywając w lektyce z żoną i dwiema córkami, równinę na wyspie Ceylan, dostrzeżonym był przez takowego słonia. Ludzie niosący, skryli się z przestrachu, słoń dopędza, druzgoce pod nogami lektykę, a chwytając trąbą ciała zranione swych ofiar, każdą po kilka krotnie o drzewa uderza.

Dla uniknienia takiego spotkania, mieszkańcy pokrywają liściem wielkie przekopy, w które słoń wpada, nogę łamię i z głodu zdycha. Czasem także udaje im się pochwycić go żywcem, a to wsposób następujący:

Zbliżając się ostrożnie ku stronie lasu z któréj słyszą ryczenie, prowadzą dwa słonie wyuczone które w małéj odległości naprzód puszczają.

Te idą spokojnie na przeciw dzikiemu, jakoby równie były mieszkańcami lasu. Po niejakiém niby przywitaniu się, otaczają go z obu stron, a igrając z nim odwracają jego uwagę. Wtedy łowcy wkradają się zwolna, ku jego nodze i mocno ją przywięzują, jak to widać na rysunku, poczém za danym znakiem dwaj się oddalają, zostawując zwierze dobrze przymocowane do drzewa, które z głodu po kilku dniach staje się powolne.

Gdy już dobrze omdleje, łowcy przybywają z spólnikami jego rodu, które go odprowadzają do miasta i umieją ukrócić trąbami, gdyby się chciał zbuntować; ale zwykle słoń zbiedzony staje się łaskawym, wzwyczaja się po woli do nowego stanu, i łączy się szczerze z témi którzy go podeszli.



WAZON WARWICKA.

Do liczby arcydzieł sztuki, które bogaci podróżni stałego lądu zakupili, należy szczególniéj sławny Wazon starożytny, przez *Williama Hamilton* roku 1774 z Włoch do Anglii sprowadzony, zdobiący dziś zamek *Warwicka* nad *Avoną*, gdzie dla wielu podobnych osobliwości mnóstwo podróżnych uczęszcza.

To dzieło ma być roboty sławnego rzeźbiarza w Grecyi *Lysippa*, ze Scyony, który żył za czasów Alexandra Wielkiego (33o lat przed Chrystusem) i mnóstwo znakomitych dzieł z marmuru i bronzu wykonał.

Wazon rzeczony wykopany był w ruinach villi cesarza Adryana, i należy do najlepiéj zachowanych dzieł starożytności. Postać onego z białego marmuru jest prawie zupełnie kulista. Dwa kręte szczepy winne oddzielają się od marmuru i w wygjęciu formują uszy, a okrążając kształtnie część wyższą, zdobią ją swemi gałęźmi i liściem. Na środku są głowy starożytne, zupełnie prawie wystające; poniżej skóra Lamparta, tyka Bachusa (ulubiona ozdoba u starożytnych), tudzież inne ozdoby uzupełniają dzieło.

Ten Wazon mieścić w sobie może około 652 kwart francuzkich.

OCHĘDÓSTWO PSZCZOŁ.

Między wielu zaletami pszczół szczegolniéj zwraca uwagę ich czystość, któréj nic przeciwnego na chwilę w mieszkaniu swojém nie ścierpią; zdarza się czasem, że ślimak niebaczny do ula się wciśnie: wtedy dumny i brudny gość natychmiast ginie, ale nie tak łatwo jest pozbyć się jego olbrzymich zwłoków. Nie zdolne go unieść, a obawiając się smrodu zgnilizny, używają skutecznego środka, balsamując go pokrywą z wosku, jak to *Réaumur* i *Moraldi* dostrzegli. *Réaumur*, nadto dostrzegł następujące zdarzenie.

Slimak dostał się na ul i przyczepił się do gładkiéj onego ściany; ten gość nie był pszczołom przyjemny. Ale że nie były w stanie skorupy jego żądłami przebić, chwyciły się środka następującego: zamiast całego ślimaka woskiem oblepić, przykleiły mocno sam brzeg skorupy do ściany, a tak uczyniły go wiecznym niewolnikiem, bo wosku deszcz nie odlepi, tak jak wilgoci ślimaka.

RYBY.

Czemu ryby tak często w lecie z wody wyskakują? Bo ma nastąpić zmiana powietrza, mówią jedni. Ale ryby to czynią i przy stałéj pogodzie.—Bo w tenczas cierpią boleści, mówią inni, od robaków, które są w ich wnętrznościach.—Być może! ryby cierpią tę chorobę.—Bo woda wtenczas za nadto jest ciepłą mówi trzeci, który je widział wyskakujące w południe. I ten może mieć słuszność, bo jedno zjawisko miéwa czasem różne przyczyny. Ale najpowszechniéjszą przyczyną będzie za-

pewne to, że ryby wtenczas pożywienia szukają, wyskakują na wierzch, bo nad wodą krąży mnóstwo insektów, much i komarów, które tém mniéj widać im więcéj jest słońce nad wodą. Ale ryba tém lepiej je widzi wychylając się z wody; wtedy wyskakuje i chwyta co może.

PAMIĘĆ.

Ukrywamy wszelką niedoskonałość naszego umysłu, ale co do pamięci, każdy wręcz wyzna, że mu jéj natura skąpo udzieliła. Jest to tylko najczęściéj obrona lenistwa. Kształcenie pamięci równe jest ważne jak rozumu, przecież je często za zbyteczne uważamy, mimo zdania starożytnych że *tyle tylko wiemy, ile zatrzymujemy w pamięci.* Dziś gdy massa przedmiotów godnych wiadomości codzień się zwiększa; potrzebniéjsze jest ćwiczenie pamięci, niż kiedykolwiek. Jednakże kształcenie rozumu powinno ją wyprzedzać i jéj ciągle towarzyszyć; bo czego nie rozumiemy, to nie zostaje w pamięci; czegośmy nie pojęli, to się i w pamięci nie utrzyma. Pamięć jest to władza, w nas będąca, która wyobrażenia łatwo pojmuje, zatrzymuje i szybko przywołuje. Te własności dobréj pamięci, stosowne ćwiczenie bardzo może wydoskonalić. Wczém się rozpatrujemy, co dobrze rozważamy rozumem, to łatwo przyjęte do pamięci, przechowuje się z zamiłowaniem. Trzeba zaczynać od rzeczy pojedynczych a postępować do złożonych. Nazwiska liczby, trzeba sobie zapisać, odczytywać, a na zawsze utwierdza się w pamięci. Myśli i wyobrażenia roztrząsajmy według ich przyczyn, skutków, stosunków i użytku, a łatwo je sobie przypomniemy. Im więcéj mamy ciekawości, zamiłowania w przedmiocie, im więcéj nas uderza, zastanawia i do rozmyślania powoduje, tém pewniéj stanie się własnością pamięci. Często trzeba sobie umyślnie przywołać na pamięć to cośmy widzieli, słyszeli, i zwracać dobrowolnie uwagę na to co ją otacza, lub z nią jest w związku; wtedy pamięć w uchwyceniu, zatrzymaniu i przypomnieniu wyobrażeń i przedmiotów, nabierze mocy i łatwości która często zadziwia.

Pamięć jest spichlerzem dla naszego rozmyślania. Nasza wiadomość jest czczą, rozmyślanie bez owocne, kiedy nie wydobywamy z rozwagą zapasów pamięci. Myśl jest dowcipną i pełną życia, gdy ją bogactwo wiadomości podsyca; zbawienną nauka ożywiona przykładem, zajmującą rozmowa któréj obfita pamięć na rozkaz służy. Dla tego szczególniéj w młodym wieku trzeba kształcić, doskonalić i zaostrzać pamięć, a przy dzisiéjszém ułatwieniu nabywania jéj zapasów, przy czułém przeniknieniu się dobrém ludzkości, przy rozwadze, każdy sam z siebie wiele zrobić potrafi. Nie o to starać się trzeba, aby wszystko wiedzieć, ale, aby to co wiemy wiedzieć należycie i dobrze w pamięci zachować. W czasach, gdy pisma nieznano, w podaniach przechowywały się z pokoleń do pokoleń obszerne dzieje, nauki moralne i tajemnice boskiéj mądrości.

Nie można zaprzeczyć że natura sama niektórych ulubieńców nadzwyczajną obdarza pamięcią. Są, którzy kilkadziesiąt słów im powiedzianych, natychmiast w tym samym porządku powtórzą. Byli, którzy nie tylko całe księgi Wirgiliusza, ale słowniki na pamięć umieli. Wielu jest którzy całą mowę lub kazanie powtórzyć mogą. Pamięć taka jest darem kosztownym wtedy, gdy przez nie najistotniéjszy i najpotrzebniéjszy przymiot: rozsądek nie cierpi, co niestety! bardzo często się zdarza. *Pius Mirandola* mógł 2,000 słów z początku i od końca odmówić, żadnego nieopuszczajac, *Magliabechi*; który żył w początku zeszłego wieku, przeczytał jedno dzieło w rękopismie; pan jego udaje iż mu to dzieło zginęło, a ten powiedział je z pamięci całe od początku do końca. W Niemczech był młodzieniec, umjejący całą Biblią na pamięć.

Ludzie z tak nadzwykłą pamięcią, mówi *Kant:* są w prawdzie użyteczni, ale tylko gdy innym są do pomocy, ich zaś własny rozsądek upada zwykle pod tak wielkim ciężarem. Zbytek wiadomości przytłumił w uczonym *Saunderson* rozsądek do tego stopnia, iż dla zaostrzenia myśli zamierzał pierwiastek kubiczny, 12, licz: w myśli wyciągać. Szczęśliwy kto z pamięcią łączy rozsądek. Takim był znany filozof *Bonnet.* On zachował w pamięci 25 stronic i 45 paragrafów dzieła, które napisał. *Hugo Grocyusz* pamiętał wszystko, co czytał. Jedną razą będąc przy oglądzie pułku, zatrzymał w pamięci nazwiska żołnierzy; których listy czytano. *Justus Lipsiusz* odmawiał z pamięci roczniki *Tacyta.* Znany był przed kilku laty zmarły obrońca sądowy w Warszawie, który o każdym domu téj stolicy wiedział, kto był pierwszy onego właściciel, i przez jakie ręce przechodził.

TOWARZYSTWA TRZEŹWOŚCI,
w Ameryce pułnocnéj.

Godną jest w kraju naszym uwagi ciągła zacnych mężów usilność, w Państwach Amerykańskich, ażeby lud skłonny do gorących trunków, wstrzemięźliwym uczynić, przez co zapobiegają jego moralnemu i fizycznemu znikczemnieniu. Czemu żadne prawa i władze zapobieżyć nie mogą, to sprawia oświecony rozum mieszkańców, którzy potrzebę dobrowolnéj wstrzemięźliwości sami uznają.

Pewną jest rzeczą, że picie gorących, niezdrowych trunków, w Ameryce północnéj da-

leko było powszechniéjsze przed rokiem 1828, niżeli w krajach pułnocnych Europy, gdzie teraz niestety! trudność przedaży zboża i taniość kartofli, brak piwa dobrego, coraz więcéj chléb w gorzałczaną truciznę obracają.

W państwach Ameryki pułnocnéj, z trzynastu milionów ludności, umierało co rok z pijaństwa najmniéj 30,000 ludzi, nie licząc tych którzy z 2ch milionów niewolników murzyńskich temu nałogowi ulegli, a z 5,000 przestępców, w Nowym Yorku co rocznie karze ulegających, większa jest połowa takich którzy z nałogu pijaństwa wykroczyli.

Wszystkie występki ohydzają człowieka, przecięż nie czynią go zupełnie niewolnikiem zwierzęcéj żądzy, i dla tego, nie jeden występny, rychléj czy późniéj wraca do obyczajności i panowania nad sobą; ale trunek pozbawia opoja wszelkich szlachetniéjszych duszy przymiotów, i niszczy chęć i pracowitość najlepszego zkąd inąd człowieka.

We wszystkich oświeceńszych krajach wiele może publiczne mniemanie, kierowanie rozumem. Jeżeli gdzie sprzeczne zwyczaje i nałogi klęską były społeczną, wtedy nawet z samych nadużyć, stan się lepszy rozwinie.

I tak gdy w Nowym Yorku od czasu wojny, w stolicy tegoż państwa mającéj mieszkańców 300,000, pijaństwo górę wzięło, tam najprzód zawiązały się dobrowolne towarzystwa naśladowane późniéj w innych miastach Stanów Zjednoczonych, które sobie postanowiły nieużywać wódki, araku i rumu. Powstało zatém 21 towarzystw głównych, i 4,000 filialnych, do których należy teraz $1\frac{1}{2}$ miliona ludności.

I tak 650 okrętów flagi Amerykańskiéj zakazały sobie używania tychże trunków, bo do nich przyjmowano tych tylko kapitanów, sterników i majtków, którzy weszli do towarzystwa.

Wnet gorzelnie do połowy upadły, a wprowadzanie trunków pędzonych było mniéjsze co miesiąc. Roztropne panny niedawały ręki młodzieńcom do towarzystwa nie należącym, tém więcéj strzegli tego rodzice; co wszystko zbawienném było szczególniéj przeto, iż tamże wszyscy wcześnie się żenią, gdzie każdemu ojcu łatwo jest liczniejszą rodzinę wyżywić.

Stosunkowo, największą liczbę członków towarzystwa składają młodzi; ale nawet i starcy trunki lubiący, wstępują do niego, wstydem i pogardą zmuszeni. Najmniéj łączą się z towarzystwem wstrzemięźliwości osoby bez żenne płci obojéj. Ten stan liczy zwykle najwięcéj przestępców i samolubów.

Gdy zaszło pytanie czyli duchowni z ambon towarzystwa trzeźwości zalecać mają? ci postanowili nie *słowem*, ale powszechném do niego przystąpieniem, dać przykład swym gminom i parafiom.

Gdyby jeszcze żył Franklin, który tyle trzeźwośc zalecal: cieszyłby się z młodzieży tamecznéj, tyle skromnością swoją celującéj.

Gdy pewien niewstrzemięźliwy starzec, niegdyś ulubiony pisarz ludu, wydał dziwaczne pismo dowodzące, że dążenie towarzystwa trzeźwości ubliża wolności, i iest anti-republikanckie, rozsądna młodzież wyśmiała słusznie starca zdziecinniałego.

Przy téj okoliczności godne tu jest wspomnienia, rozporządzenie policyjne w Norwegii, ażeby mężczyzni chcący otwierać szynkownie, bądź w mieście bądź na wsi, znani byli z trzeźwości, i mieli przynajmniéj lat 50, a z kobiet wdowy tylko, w wieku poważnym szynki zakładać mogły. Zasadą tego prawa jest: że sposób życia najłatwiéjszy, starości saméj zostawiony bydź winien.

MOC ZASTANOWIENIA.

Powieść.

Jednego derwisza spotkało w drodze dwóch kupców. » Wam wielbłąd zginął" odezwał się do nich. » Tak jest! » odpowiedzieli — » kulawy na lewą nogę, a ślepy na prawe oko? — „Tak jest!" — Nie ma zęba przedniego?" —„Tak jest!" — " Miał miód na jednym a pszenicę na drugim boku? —" Tak jest co do słowa! odpowiedzieli kupcy; gdyś go tak dobrze uważał, to nam powiesz gdzie się podział.

— „ Moi kochani! odparł derwisz, jam ani widział waszego wielbłąda, ani o nim słyszałem prócz tego coście wy sami teraz mówili"

„Ale gdzie są klejnoty które były w jednym ładunku?"— „ Ani wielbłąda, ani klejnotów nie widziałem!" odpowiedział derwisz. Na to kupcy porwali go i zaprowadzili do Kadego. Ale nieznaleziono nic przy nim, i nie można go było równie o kłamstwo jak o kradzież obwiniać. Chciano więc postąpić z nim, jako z czarownikiem, gdy derwisz tak się odezwał:" Przyznaję, że macie słuszne powody do podziwu i podejrzenia, ale w długiem życiu wiele doświadczyłem, chociaż żyłem samotnie, bo tém więcéj miałem czasu nad wszystkiém się zastanawiać. Poznałem był na drodze ślady wielbłąda, i domyśliłem się, że musiał uciec panu swojemu, bo niepostrzegłem żadnych śladów człowieka; domyśliłem się, że wielbłąd był ślepy na jedno oko, bo znać było iż tylko po jednéj stronie drogi trawę objadał; a że był kulawy, łatwo wnieść mogłem, gdyż jednéj nogi ledwo jaki ślad na piasku zostawił. Że nie miał jednego zęba, poznać mogłem po roślinach ugryzionych, których we środku mała część nietkniętą została. Co się tyczy ładunku, nauczyły mię pracowne mrówki, że na jednym boku niósł zboże, a roje much, że na drugim był miodem obciążony.



MOZART.

Wolfgang Amedeusz Mozart najsławniéjszy kompozytor w zeszłym wieku, urodził się w Strasburgu roku 1756. Geniusz jego nad zwyczaj wcześnie się rozwinął. W szóstym roku ucząc się muzyki od ojca, sam ułożył niektóre sztuki, które z wielką łatwością na fortepijanie wygrywał. Ojciec korzystając z tak nadzwykłéj wczesności talentu, oprowadzał cudowne dziecię po dworach: Wiedeńskim i Wersalskim. W tym czasie Mozart mając ledwo lat 8, ułożył dwie Sonaty. Potém był na dworze króla Angielskiego i w Holandyi, wszędzie z zapałem uwielbiany; wszędzie jego wizerunek kupowano.

Z powrotém do Wiednia, Mozart zupełnie oddał się kompozycyi. Najmilsi jego nauczyciele byli *Bach*, *Hendel* i *Hasse*, w roku 12tym wieku, miał sobie przez Józefa IIgo poleconą operę komiczną, która pod tytułem *la Finta semplice*, największe miała powodzenie; w 14tym roku napisał dla teatru Medyolańskiego operę *Mitridates*, graną ciągle 20 razy. Tém przynęcony do Włoch, okryty był zaszczytami od Akademii i Książąt. Ale nadewszystko pragnął bydź w Rzymie, widzieć wspaniałe obrządki Wielkiego tygodnia w Kościele S. Piotra. W Wielki piątek słyszał w kaplicy uroczyste *Miserere Allogrego*. Papieże dla zachowania temu dziełu oryginalności miéjscowéj, zabronili brać z niego kopije. Mozart słuchał uroczystego śpiewu z religijném wzniesieniem, a wróciwszy do siebie całe dzieło napisał z pamięci, i odśpiewał w koncercie przy klawicymbale. To wzbudziło nowy zapał ku wielkiemu artyście, i Papież Klemens XIVty obsypał go zaszczytami. Mozart żył ściśle z sławnymi kompozytorami swojego czasu *Hajdenem* i *Glukiem*. W roku 1776 był w Paryżu na wystawieniu opery *Gluka*: *Alcesta*, któréj piękności publiczność wcale nie zrozumiała, wtedy Mozart przybiegł z otwartemi rękoma do Gluka, a ściskając go zawołał: » o barbarzyńcy! o serca kamienne! cóż ich już może poruszyć?" Uspokój się młodzieńcze! rzekł Gluk, za lat trzydzieści oddadzą mi sprawiedliwość. "

Wróciwszy do ojczyzny Mozart przywiązał się na zawsze do Cesarza Józefa II. W roku 1786 napisał: *Wesele Figara* a w roku 1787 celne swe dzieło *Don Juan*, napisane dla teatru w Pradze. Ostatnią jego wielką kompozycyą jest sławna msza żałobna, *Requiem*, o któréj powstaniu zajmujące podają zdarzenie. Jednego dnia przyszedł do Mozarta nie znajomy z listem bez podpisu, proszącym o napisanie mszy rekwialnéj, co Mozart przyjmuje: W niejakim czasie potém, wsiada do pojazdu udając się do Pragi, gdzie miał pisać wielką operę, gdy wtém nieznajomy spotyka go znowu i przypomina *Requiem*. Mozart obiecuje zająć się niém za powrotem, jakoż w istocie, przybywszy do Wiednia, z największym zapałem wziął się do dzieła, i w końcu był przekonanym, że tę mszę pisze na własny swój pogrzeb. Od kilku lat praca i zbytki wycieńczyły zdrowie Mozarta, przeczuwając kres bliski, zawołał! »Umieram, kiedy miałem cieszyć się owocem prac moich! » Na kilka godzin przed śmiercią kazał sobie podać partyturę swego *Requiem*, i rzekł: Czyż nie prawda, że to dla siebie samego pisałem? » Umarł w Grudniu, roku 1791 nie mając lat 36ciu.

Ten geniusz zaleca się nadewszystko rozmaitością tak, że w każdym rodzaju za równo celuje: od piosnki i kwartetu, aż do symfonii i opery. Miał nadzwyczajną łatwość kompozycyi, nie stając się przeto mniéj pięknym i głębokim; w chwili natchnienia nigdy nie zbliżył się do instrumentu, lecz utwory swoje zaraz piórem z głowy notował. Pieśni Mozarta zachwycają swą melodyą przez oryginalność i czystość, ale i w orchiestrze rozrzuca skarby harmonii; nikt nie miał nad niego więcéj sztuki instrumentowania; sztuki, aby każdy instrument właściwym sobie mówił językiem; oraz sposobu łączenia ich w czarującéj zgodności.

Dzieła jego dramatyczne są następujące: *La Finta semplice* (1768), *Mitridat* (1770), *Accanio in Alba* (1771), *Lucio Silla* (1772), *Jl Sogno di Scipione* (1772), *la Giardiniera*, (1774), *Idomeneo* (1780), *lo Nocce di Figaro* (1786), *Don Giovani* (1787), *Cosi fan tutte* (1790), *la Clemenca di Titto* (1791), *Die Entführung aus dem Serail* (1782), *Der Schauspiel Director* (1786), *Die Zauber flöte* (1791).

WYDAWCY: Bossange père, Jan Glücksberg, Józef Kaczanowski, August Emanuel Glücksberg.
w Warszawie w Drukarni przy Ulicy Rymarskiej N. 744.